

W polskiej pustyni

Czyż mamy w Polsce pustynię? No, oczywiście, że takich pustyń, jak Sahara czy Gobi nie mamy, — nasze jednak wschodnie Polesie jest krajem tak bezludnym, że można by je również nazwać czemś w rodzaju pustyni.

Gdy wyruszymy z któregoś wiek z nielicznych tamtejszych zażydzonych i błotnistych miasteczek — Stolina, Lunińca czy Sarn — i zapuścimy się nieco głębiej na wieś, może nam się wydać, żeśmy opuścili Polskę i Europę, albo jakimś cudem przenieśli się w czasy z przed wielu stuleci. Leżą tam rozległe błota, nakryte wprawdzie kozuchem próchnicy, powstałe z nagromadzonych latami warstw rzęsy, wodorostów, nenufarów, sitowia, mchu, nawet karłowatych krzewów i drzewek, — zielone od kośbierca roślinności, niezem łaka, — lecz kryjące zdradliwie pod spodem grząską, niezgłębiającą topiel. Przez błota te zamiast dróg i ścieżek prowadzą kładki, zrobione z pojedynczych, ledwo ociosanych kłód sosnowych ciągnące się na wiele kilometrów. Jednak tylko bardzo rzadko zdarza się na tych kładkach spotkać człowieka — Poleszuka, który zazwyczaj nie ma tam poco wędrować. Częstszymi znacznie gośćmi są wśród tych błot ostrożne łosie, suszami z kępy przedostające się nawet przez najbardziej niedostępne miejsca.

Śród rozległych terenów błotnistych, na miejscach nieco wyższych, więc suchych, rozsiadły się nieliczne i nędzne wioski poleskie. Mieszka w nich lud biedny, chodzący w łachmanach i łapciach łkowych, zapóźniony w swym rozwoju kulturalnym o parę stuleci. Tu i ówdzie również można tam spotkać polski dwór ziemjański, albo zagrodę polskiego osadnika, — twierdzą polskości i ognisko kultury. Dwory te i zagrody spełniają na Polesiu bardzo pożyteczną rolę, oddziałując dodatnio na miejscową ludność rusińską.

Polesie może się stać z czasem zamożną, kulturalną i zupełnie

polską dzielnicą, — ale pod warunkiem, że na jego podniesienie nie poskapiemy pracy i pieniędzy. Błota musimy osuszyć, otwierając przez to ogromne tereny dla kolonizacji. Musimy pobudować drogi, uregulować rzeki i strumienie, podnieść poziom gospodarki rolnej. A przede wszystkim musimy zakładać szkoły, szkoły i jeszcze raz szkoły polskie, — których tam jest bardzo mało, a do których ludność rusińska garnie się nadzwyczaj chętnie. Jeżeli wychowamy jedno pokolenie Poleszaków w polskiej szkole i damy mu polską oświatę, — lud polski zmieni się nie do

poznania. On się już teraz zmienia, — dzięki temu, że liczni młodzi parobcy, wracający z polskiego wojska, przeważnie z Połanieżskiego, przynoszą ze sobą znajomość wyższej zachodniej polskiej kultury i chęć jej naśladowania.

Ale niestety pieniędzy na potrzeby Polesia jest brak. I gdy się wędruje wśród nieprzebranych błot nadprypeckich ogarnia smutek na myśl, ile też szkół polskich można tu było zbudować za te miliony, które w czasie wypadków majowych zostały w Warszawie wystrzelone z karabinów i armat.

Zywy kalendarz

Niezwykła pamięć bawarczyka

Wiadomo, że niedorozwinięci mają doskonałą pamięć lub też są znakomitymi rachmistrzami. Jednym z takich ludzi o niezwyklej pamięci jest młody monachijczyk, Karol Seisler.

Seisler pochodzi z szanowanej rodziny mieszczańskiej; jako dziecko zachorował na zapalenie opon mózgowych, które uniemożliwiło jego dalszy rozwój umysłowy. Chodził on naprawdę kilka lat do szkoły, ale niewiele tam się nauczył; zdołał tylko uzyskać przydomek „kalendarza”, bo umiał zachować w pamięci dokładne dzień i godzinę wszystkich wydarzeń szkolnych.

O tem, żeby go nauczyć czytania i rachunków — nie mogło być mowy. W domu rodzinnym chłopak był bardzo użyteczny, gdyż stanowił on żywy notatnik dla ojca, notatnik niezawodzący. Umie on np. powiedzieć, jakiego dnia wypadnie dana data w latach 1916 — 1940. Przytem na pytania te daje natychmiastową odpowiedź i nigdy się nie myli.

Całymi godzinami można go na ten temat egzaminować. Seisler jest bowiem niestrudzony,

owszem, sprawia mu to nawet wielką przyjemność i cieszy się jak dziecko. A nie są to sprawy łatwe. Można wprawdzie obliczyć dokładnie, jakiego dnia wypadnie np. 15 maja 1937 r., trzeba jednak mieć w tym względzie pewne zdolności no i dużo czasu. Ale dać odpowiedź na takie pytanie w ciągu ułamka sekundy — to rzecz naprawdę nadzwyczajną.

W dodatku Seisler nie umie rachować, zna zaledwie początki tabliczki mnożenia, której uczył się na pamięć. To też uczeni, którzy się Seislerem bardzo zainteresowali, utrzymują, że w nim

W Moskwie odbył się zjazd przedstawicieli władz prowincjonalnych dla opracowania planu walki z szerzącym się w zaskarżający sposób bandytyzmem i t. zw. „chuligaństwem”.

Samowola i napady w biały dzień stały się w Rosji chlebem powszednim i spokojny obywatel nie jest pewien swego życia, gdy wychodzi na ulicę.

Zdejmowanie na ulicy odzieży, zaczepianie kobiet i łajanie nieparlamentarnymi słowami — są to objawy spotykane nie tylko u „starych praktyków” lecz i u „początkujących” młodzieży.

Bandy bezdomnych dzieci od lat 10 do 18-u wiozą się po głównych ulicach miast terroryzując krzykiem i hałasem przechodniów, odbierając co się komu uda.

Starsi pomagają dzieciom i trzymają w rygorze, gdyż bandy te mają swoją wewnętrzną dyscyplinę i za niepoddanie się rozkazom lub okazaniu litości ograbionej ofiarze grozi kara — do kary śmierci włącznie.

Przedmiotem napadów w znacznej ilości wypadków są przedstawiciele władzy administracyjnej, interweniujący w obronie zaczepionych przechodniów.

Ciekawe są niektóre cyfry ze statystyki „chuligaństwa”, zebrane w drodze oficjalnej i przedstawione na wspomnianym zjeździe.

Na Ukrainie przeciętnie notowano co miesiąc w roku ubiegłym 1.722 wypadki „chuligaństwa” w roku zaś bieżącym 3.707 wypadków.

W ciągu roku ubiegłego, licząc od sierpnia 1925 do sierpnia 1926 zanotowano 33.00 (sic!) napadów i rozbojów!!

W gubernji Jarosławskiej w tym samym okresie zarejestrowano 14.466 wypadków.

W gub. Niżegorodskiej — 13.056 wypadków. W tym samym stosunku notowany jest stan bezpieczeństwa i w innych miejscowościach, przyczem większe miasta dają większy procent niż prowincja.

54% przestępstw popełniają robotnicy, mający pracę, — 17% urzędnicy, a tylko 10% — bezrobotni.

W 80% przestępstwa popełniane są w stanie nietrzeźwym.

70% przestępców rekrutuje się z młodzieży od 18 do 25 lat.

Wobec stalego rozrostu przestępczości władze zdecydowały wprowadzić za tego rodzaju przestępstwa sroższe karę, niż stosowane dotychczas; a mianowicie: wywołanie na Sybir i karę śmierci. Jak dotychczas walka z przestępczością daje bardzo słabe rezultaty.

Prasa sowiecka się pociesza, iż w przestępstwach biorą udział czynniki nieodpowiedzialne i nie uświadomione dostecznie i gdyby nie bierność i niereagowanie społeczeństwa, to zło, niszczące kraj, dałoby się łatwiej wyplenić.

Ciekawą rzeczą byłoby przeprowadzić i u nas statystykę, jaki procent czynników „odpowiedzialnych” w sensie ilościowym i jakościowym jest notowany za branie udziału w napadach bandyckich i w ilu wypadkach i w jakim stopniu społeczeństwo reaguje należycie.

Nudzi mu się w więzieniu

W więzieniu w Meaux (Francia) zdarzył się niedawno bardzo ciekawy wypadek. Mianowicie więzień tamtejszy, Gaston Gugol, odsiadujący karę za morderstwo, poskarżył się zarządowi więzienia, że się nudzi.

Ażeby się rozzerwać, prosił o sędzię śledczego, aby mu pozwolił umieścić w piśmie ogłoszenie, że poszukuje osoby, która by chciała z nim korespondować. Oczywiście, sędzia prośbie tej odmówił, motywując odmowę tym, że sąd nie jest obowiązany dostarczać zabójcom rozrywek.

Zwycięscy powietrznych szlaków

Fantazja z bajek, czy rzeczywistość

Pamiętamy jeszcze doskonale czasy, gdy lotnictwo stawiało swe pierwsze kroki, gdy sensację wzbudziło utrzymanie się w powietrzu chociażby kilkudziesięciu minut czy też przebycie paru kilometrów.

Czasy te minęły bezpowrotnie. Wzmiarnie minut mamy już dziesiątki godzin, z pojedynczych kilometrów powstały ich tysiące, a tempo, w jakim postępuje rozwój udoskonaleń technicznych, pozwala przypuszczać, że niedaleka już przyszłość pomnoży i te cyfry.

Po olbrzymich raidach włoska markiza de Prinedo do Australji, angielska Cobdana do Indji i kpt. Orliński, go wzdłuż całej Azji do Japonji, można przypuszczać, iż i próba francuza Foncka, który w najbliższym czasie zamierza przedsięwziąć lot z Europy do Stanów Zjednoczonych na specjalnie w tym celu zbudowanym aeroplanie, — olbrzymie, ma wszelkie widoki powodzenia.

Jedyną przeszkodą dla połączenia Starego Świata z Nowym, komunikacją lotniczą, jest olbrzymia przeszczeń, którą przebyć należy bez przerwy. Jedyną, ale i niepokonaną dotychczas, gdyż nawet dzisiejszy stan techniki nie pozwala jeszcze na pozytywne rozwiązanie projektów budowy pływających lotnisk, któreby, rozmieszczonych w odpowiednich

punktach na oceanie, pozwalały na przebycie go etapami.

Lecz i w lotach bez przerwy w linji prostej rok bieżący przynosi olbrzymi postęp, a prym w tej dziedzinie trzymają francuzi.

Jakżeż mizernym wydaje się nawet rekord światowy z roku ubiegłego, ustanowiony przez francuzów Leamitrea i Arracharta, którzy w lutym 1925 r. zdołali przebyć dystans 3.166 km., dzielący Paryż od Villa Cisneros w Afryce Zachodniej, wobec wyników tegorocznych, osiągniętych również przez lotników francuskich.

W dniach 26 i 27 czerwca bracia Arrachart osiągnęli lot 4.375 km. (Paryż — Bassora nad morzem Czerwonym), w trzy tygodnie później Gierier i Dordilly, lecąc z Paryża w kierunku Syberji, przybywają do Omska (4.716 km.), lecz i ten rekord istnieje tylko sześć tygodni, a biją go Wieser i Challe lotem z Paryża do Bender Abbas nad morzem Czerwonym (5.200 km.).

Zdawać by się mogło, że jest to niebardzo możliwe do osiągnięcia — gdy tymczasem tydzień ubiegły przyniósł znów nowy rekord. Lotnicy Rignot i Coste, lecąc w tym samym kierunku, co i ich poprzednicy, mijają Bender Abbas i osiągają Djaski, który od Paryża jest oddalony zgórą

o 5.550 km., i to zmuszeni do lądowania jedynie zapadnięciem nocy i nieznajomością terenu.

Jeszcze parę lat, a zrealizuje się fantazja, która nie śniła się nawet Vernem'owi — lot dookoła świata „bez przesiadania”!

Mierzenie temperatury na Marsie

Amerykański astronom Coblentz zpowiada, że tej zimy przedsięwzięcie nowe badania w celu mierzenia temperatury Marsa. Coblentz dla prac tego rodzaju przygotował sobie specjalne przyrządy, przy których pomocy ma nadzieję tak dalece uzupełnić dokonane przezeń przed dwoma laty badania, że uda mu się z dość znaczną pewnością ustalić, czy warunki temperatury na Marsie pozwalają wogóle na życie organiczne.

Życie nauczyło że praca misjonarzy, nauczających pogan w dzikich krajach, jest nieporównanie łatwiejsza i skuteczniejsza, o ile prócz nau-

czania religji misjonarz potrafi też okazać się użytecznym w najbardziej codziennych troskach ludności, wśród której przebywa.

Wychodząc z tego założenia, katolicki uniwersytet w Lille powziął myśl otwarcia w tym miesiącu kursów z zakresu medycyny dla misjonarzy i ich pomocników. Kursy będą polegały na nauczaniu podstaw anatomji, fizjologii, terapeutyki (nauki o postępowaniu z chorem) oraz higieny. Prócz tego przyszli misjonarze przejdą kurs chirurgji i leczenia złamań i t. p., ci zaś, których przeznaczeniem będzie praca w krajach podzwrotnikowych, wyuczą się też wiadomości o różnych insektach i wywołanych przez nie chorobach.

Wszystkie wiadomości powyższe misjonarze uzupełnią jeszcze nauką geografji, etnografji, botaniki, zoologii i geologii.

Wynika z tego w każdym razie, że każdy przyszły misjonarz to niemal uczony; tyje przynajmniej posiadać on będzie wiadomości, że sam dzięki wiedzy zdobytej potrafi sobie poradzić w niejednym kłopotcie czy nieszczęściu. W pracach misyjnej pośród dzikich племен coraz silniejsze nastrękuje praktyczna wielka zwroca uwagę i bardzo są na niego cenne. — tego rodzaju wykształcenie odda krajowi, tam gdzie i cywilizacji ogromną usługę.

Co musi umieć misjonarz?

Musi on być potrochu lekarzem i chirurgiem